



Narodowe Forum Muzyki

Przestrzeń dla piękna

09

lutego 2019

sobota

18:00

Wrocław, NFM, Sala Główna

Apoteoza tańca | Beethoven i Mendelssohn

Andrzej Kosendiak – dyrygent
NFM Orkiestra Leopoldinum

Program:

Ludwig van Beethoven (1770–1827)

VII *Symfonia A-dur* op. 92 [38']

I Poco sostenuto – Vivace

II Allegretto

III Presto

IV Allegro con brio

Felix Mendelssohn Bartholdy (1809–1847)

IV *Symfonia A-dur* op. 90 „Włoska” [30']

I Allegro vivace

II Andante con moto

III Con moto moderato

IV Saltarello: Presto

Prosimy o nagradzanie artystów brawami po zakończeniu ostatniej części każdego z utworów.



L. van Beethoven



F. Mendelssohn
Bartholdy

OMÓWIENIE

Krzysztof Komarnicki

VII *Symfonia A-dur* Ludwiga van Beethovena i IV *Symfonia A-dur* „Włoska” Felixa Mendelssohna Bartholdy’ego to dzieła, które mają ze sobą wiele wspólnego. Beethoven poniósł Haydnowską tradycję symfoniczną w XIX w., Mendelssohn przejął pochodnię od ostatniego klasyka. Oba dzieła charakteryzują się niebywałą energią rytmiczną, podnoszącą na duchu tanecznością, śmiałością rozwiązań technicznych i wykorzystaniem ludowego materiału. Są też między nimi różnice, które wydają nie tylko z pokoleniowej odmienności czy dwudziestu lat, jakie upłynęły pomiędzy ukończeniem VII *Symfonii* i „Włoskiej”, lecz także z innego podejścia twórców do swoich dzieł.

Beethoven skomponował VII *Symfonię A-dur* w Cieplicach w latach 1811–1812. Tak pogodnego dzieła nie ma w całej jego twórczości, nawet jeśli pamiętamy o triach smyczkowych czy VI *Symfonii*. W *Siódmej* jest wigor, ruch, taniec – nie ma części powolnej, czasem nie ma też melodii, tematy są wyłącznie rytmiczne. Pod tym względem jest to dzieło eksperymentalne i jak na awangardę zostało wyjątkowo dobrze przyjęte. Beethovenowskie eksperymenty nie są bowiem przykre dla ucha, przeciwnie – pijani rytmem (kompozytor miał się porównać do Bachusa: tak jak tamten dawał wino dla ciała, tak on, Beethoven, upajał duszę), nie zauważamy, że melodia została zredukowana do jednego dźwięku (kilka razy w różnych częściach). Wszystko jednak zawsze świetnie brzmi, zostało po mistrzowsku zinstrumetnowane. Tę wszechogarniającą pogodę życia niektórzy badacze wiążą z „nieśmiertelną ukochaną”: słynny list do niej powstał tego samego lata, gdy Beethoven stawiał ostatnią kreskę taktową.

Utwór miał premierę dopiero w 1813 r. na grudniowym koncercie na rzecz rannych w bitwie pod Hanau. Było to wydarzenie podniosłe i patriotyczne i choć sama bitwa została sromotnie przegrana przez przeważającą liczebnie siły koalicji antynapoleońskiej, to jasne było, że dni chwały cesarza Francuzów przeminęły. W kontekście tego koncertu często przedstawia się drugą część VII *Symfonii* jako część powolną. Nie jest to jednak część powolna, tylko allegretto. Nie jest to też w żadnym razie marsz żałobny (a bywają i takie interpretacje). Główna idea tej dwutematowej passacaglii opiera się na stopie heksametru – jest to zatem muzyka epicka, heroiczna, świadomie nawiązująca do *Iliady*, *Odysei* czy *Eneidy*. Jest to fragment poważny, lecz nie tragiczny. Pełni funkcję części wolnej w cyklu,

lecz sam jest żwawy i wyrazisty rytmicznie – a ruch ten przyspiesza z wariacji na wariację, osiągając kulminację w wyrafinowanym w swej prostocie fugato.

Ta część, którą pierwsi słuchacze życzyli sobie natychmiast usłyszeć po raz drugi, następuje po wspaniałej pierwszej części. Obszerny wstęp cały czas zwodzi słuchacza, pierwszy temat allegro zaskakuje i zachwyca zarazem. Precyzja formy sonatowej jest tym bardziej godna uwagi, że Beethoven oparł ją, wbrew rozsądkowi, na temacie spójnym i wyrazistym, pozornie nadającym się do powtarzania, lecz nie do przetwarzania. Mistrz jednak wiedział, co robi: to przejaw dobrego humoru kompozytora, rodzaj żartu nie do śmiechu, lecz do zadumy. Trzecia część to scherzo, w którym trio występuje dwa razy (ABABA), a finał...

...z finałem są kłopoty. Pierwsze trzy części to trzy rozdziały skończonego dzieła sztuki, trzy filary o doskonałych proporcjach, każdy w innym porządku: doryckie piękno allegro, niemal przetładowane wyrafinowanie korynckiego allegretto, jońskie ślimaki scherza. W finale maczać musieli palce Frygowie, których ulubiona tonacja uchodziła wśród starożytnych moralistów za niebezpieczną, orgiastyczną, rozwiąztą. Temat, choć nigdy nie został zidentyfikowany, musi być ludowego pochodzenia. Beethoven nie mógł skomponować czegoś tak topornego. Sir Thomas Beecham miał porównać finał *Siódmej* do stada rozochoconych, tupiących... jaków. W istocie, tylko niewielu kapelmistrzów w historii dostrzegło, że Beethoven umieścił to, co wyrafinowane, w chórze dętych, a dla smyczków przewidział rolę rytmicznego akompaniamentu – tymczasem na ogół to skrypcie dominują fakturę. Nie wiadomo więc, co myśleć o takim Beethovenowskim finale, który jest niemal jak kacze piskłe wśród kurcząt. Nie tylko niezgrabne i robaka nie wygrzebie, ale jeszcze... ptwya? Lata? Beethoven znów się uśmiecha. Sam zresztą swą *Siódmą* bardzo lubił i nazywał ją najszczęśliwszym wytworem swego talentu.

Mendelssohn napisał swoją IV *Symfonię* „Włoską” w 1832 r. (w sumie czwarta ona nijak nie jest, ale za to jej włoskie korzenie są ewidentne). Krótko po powrocie ze Szkocji Mendelssohn wyruszył w następną podróż po Europie – w latach 1830–1831 zwiedzał Włochy. Nie była to już jednak Italia sprzed stu lat, czy choćby sprzed półwiecza, gdy przyjeżdżający do Włoch kompozytorzy niemieccy wyjeżdżali Włochami, jak Händel, Hasse i Mozart. W czasach Mendelssohna Italia wciąż eksportowała instrumentalistów, nie był to jednak wyraz bogactwa, lecz upadku: kto żyw opuszczał ten tonący okręt. Listy Mendelssohna są pełne entuzjazmu dla architektury

i malarstwa, ale muzyka go zawiodła: „Nie usłyszalem tu dotąd ani jednej wartej zapamiętania nuty” – donosił rodzinie z rezygnacją. Muzykę wartą słuchania musiał więc skomponować sam i dość szybko stworzył pokaźne fragmenty symfonii, z których był nadszybcą zadowolony. Nie miał tylko pomysłu na część powolną, lecz liczył (jak pisał) na inspirujący wpływ Neapolu. Te rachuby okazały się trafne: katolicka procesja, którą Mendelssohn tam ujrzął, wywarła na nim niezatarte wrażenie, a jej muzycznym obrazem jest drugie ogniwo *IV Symfonii „Włoskiej”*. Ciekawe jednak, że jej muzycznych źródeł można szukać raczej w tradycji niemieckiej. Idący w oderwanych ósemkach, obojętny na wszystko bas i rozpostarta ponad nim melodia w oktawach, prowadzona przez obój i fagot, to dźwiękowa aura rodem z *Czarodziejskiego fletu (Der, welcher wandert diese Strasse voll Beschwerden* – dwaj Zbrojni śpiewają w oktawach ponad kroczącym basem; ich melodia została zaczerpnięta z kantaty Bacha, który oparł ją na chorale Lutra *Ach Gott, vom Himmel sieh darein*). Mendelssohn cytuje tylko brzmienie, nie fakturę czy melodię, ale nawiązanie jest czytelne.

Pierwsza część jest bardzo ruchliwa i lekka niczym Mendelssohnowskie scherza, trzecia – menuetowa – jawi się jako nieledwie tradycyjna. Finał...

...finał jest najbardziej włoski, ponieważ został oparty na dwóch włoskich tańcach. Sam kompozytor wskazał na saltarello, ale w toku tej części wprowadził też tarantellę, która jest bardzo zbliżona rytmicznie do saltarella. Pęd zapiera dech w piersiach; upojeni rytmem nie zauważamy nawet poważnego tonu, w jakim rozgrywa się ostatnie ogniwo *IV Symfonii* – choć tonacją pierwszej części jest A-dur, finał jest całkowicie utrzymany w a-moll.

Mimo początkowego entuzjazmu dla swej kompozycji Mendelssohn nie ukończył jej przed powrotem do Niemiec. Zmobilizowało go do tego dopiero zamówienie z Londynu. Premiera w 1833 r. była wielkim sukcesem artystycznym młodego kompozytora, a samo dzieło zyskało popularność tak wielką, że jego estetyka zaciążyła na rodzimej muzyce angielskiej aż do końca stulecia. Tymczasem Mendelssohn był... rozczarowany. Już nie mówił o tej symfonii „najdojrzalsze dzieło, jakie skomponowałem”. Zabrał się do rewizji przed kolejnymi wykonaniami; szło mu to tak opornie, że poważnie rozważał skomponowanie od nowa części drugiej, trzeciej i czwartej! Ostatecznie, zniechęcony, porzucił dzieło. Pozwalał je wykonywać tylko w Anglii, nigdy w Niemczech. Nigdy też nie zgodził się na jego publikację. Właśnie dlatego dzieło to,

wydane pośmiertnie, otrzymało numer czwarty, choć w szeregu symfonii dojrzałych jest trzecie.

Potomni przyznali rację pierwszemu wrażeniu zarówno samego kompozytora, jak i pierwszych słuchaczy. *IV Symfonia „Włoska”* to dzieło dojrzałe i pełne humoru zarazem. Dobrze, że ocalało, byśmy mogli się nim cieszyć.

Andrzej Kosendiak

Dyrektor Narodowego Forum Muzyki we Wrocławiu, dyrygent i pedagog, jeden z najaktywniejszych muzyków i organizatorów życia muzycznego w Polsce. W 1985 r. założył zespół Collegio di Musica Sacra i do dziś nim kieruje. Powołał również do życia Chór NFM, Wrocławską Orkiestrę Barokową, Chór Chłopięcy NFM i Wrocław Baroque Ensemble (którego jest kierownikiem artystycznym). Regularnie dyryguje NFM Filharmonią Wrocławską, Chórem NFM, Wrocławską Orkiestrą Barokową oraz zespołami filharmonicznymi z całej Polski. Występował w wielu krajach Europy i USA. Nagrał nieznanne dotąd utwory z Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu i Biblioteki w Strasburgu, a także dzieła G.G. Gorczyckiego (Wrocławska Nagroda Muzyczna), B. Pękla i M. Mielczewskiego; większość z tych płyt była nominowana do nagrody Fryderyk. W najbliższym czasie zostaną wydane kolejne albumy z muzyką staropolską – z kompozycjami S.S. Szarzyńskiego i M.J. Żebrowskiego. Zapoczątkował liczne projekty edukacyjne, w tym m.in. projekt *Musica polonica rediviva*, którego założeniem jest wykonywanie muzyki polskiej przez młodych artystów na całym świecie przy wsparciu konserwatoriów i festiwali. Zainicjował także cykle wydawnictw płytowych *1000 lat muzyki we Wrocławiu* oraz *Witold Lutosławski. Opera omnia* – w 2018 r. została wydana nagrana pod jego kierownictwem siódma część cyklu, zawierająca piosenki dla dzieci. W tym samym roku ukazała się także zrealizowana pod jego dyktando płyta z *Widmami S. Moniuszki. Wśród wielu nagród i wyróżnień artysty znajdują się m.in. Nagroda Prezydenta Wrocławia (2016), Dolnośląski Klucz Sukcesu w kategorii „Największa osobowość w promocji regionu” (2016), nagrody Radia Wrocław Kultura – Emocje w kategorii „Osobowość sezonu kulturalnego” (2017) i „Muzyka klasyczna” (2018), Austriacki Krzyż Honorowy I Klasy za Zasługi w Nauce i Sztuce (2018), Diament Wrocławia (2018) i Odznaka Honorowa Zastużony dla Województwa Dolnośląskiego (2018).*



Andrzej Kosendiak, fot. Łukasz Rajchert

Organizator:



NFM – Instytucja kultury miasta Wrocławia współprowadzona przez:



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego

